NIEDZIELA 11 LISTOPADA 1934 R. Nr. 17

MÓJ ŚWIATEK

Dwutygodniowy dodatek „Kurjera Zachodniego" dla dzieci.
Pod redakcją **Czarnego Wujaszka.**



NA SWIĘTEGO MARCINA.

Kiedy gęsi maszerują
Niby długa biała wstęga,
To je słychać już zdaleka,
Bo gęś każda gęga, gęga.

Gdy pastuszek białe ptaki
Skrupulatnie z boku liczy,
To gęś każda, widząc chłopca.
Dziób otwiera, groźnie syczy.

Że gęś tłusta jest jesienią,
Każde z dzieci dobrze to wie,
Stąd powstało w całej Polsce,
Brzmiące oto tak przysłowie:

Na świętego Marcina
Smakuje gęsina,

CZARNY WUJ.

KOCHANE DZIECI!

Dziś cała Polska obchodzi wielki swój dzień: rocznicę odzyskania niepodległości.

Po rozbiorach przez półtora wieku kraj nasz był w niewoli trzech zaborców: Rosji, Niemiec i Austrji. Dopiero po wojnie światowej jesienią 1918 r., a więc 16 lat temu Polska pozbyła się swych ciemiężców i stała się państwem wolnem i niepodległem.

Wielki to był zaiste dzień w dziejach narodu polskiego i dlatego dziś z radością powinniśmy obchodzić rocznicę odzyskania prawa do wolnego bytu. Ale zarazem, wspomniawszy o bohaterskich walkach Polaków o wolność uczcijcie dzieci, w Waszych sercach pamięć tych, którzy padli na polu chwały, albo męczeni byli w więzieniach i na Sybirze dlatego, abyście Wy dziś mogły się uczyć w szkole w języku ojczystym i swobodnie rozwijać swój umysł na chwałę i pożytek Polski

Cześć im za to!

CZARNY WUJASZEK.

JAK TO NIEGDYŚ JADANO...

Z prostego pożywienia pierwszych ludzi sztuka kucharska urosła z biegiem wieków do rzędu niemal. że równouprawnionego w szeregu innych dostojnych sztuk.

Starożytni Grecy i Rzymianie byli wybrednymi smakoszami, o czem świadczą najwymowniej słynne po wsze czasy uczty Lukullusa. Stoły uginały się od srebrnych i złotych półmisków pełnych móżdżków ptasich, pawich języczków w wymyślnych sosach i przyprawach od słodkości przedziwnych, sekretnie przyrządzanych, od krzyształowych dzbanów perlącego się wina.

Średniowieczna szlachta i zamożne mieszczaństwo z zamiłowaniem oddawały się uciechom jedzenia — Nie dbano wówczas o jakość potraw. a le o ilość. Apetyty były ogromne, a żołądki o niebywałej pojemności. To też na stół szły całe dziki, sarny, jelenie, woły i prosięta, zające indyki, kaczki, kury i całe stada dzikiego ptactwa. Gdy już średniowieczny rycerz godnie sobie mięsiwa podjadł i zapił puharami miodu i kuflami piwa, brał się do bab pulchnych, słodkich placków i pierników, popijając szklankami perlistego wina.

Niewiele mieli biesiadnicy kłopotu z zachowaniem się przy stole. — Sos tłusty kapał po brodach, ubraniach i obrusach, a dziesięć palców doskonale sobie dawało radę z ogromnemi kawałami mięsiwa i innych specjałów średniowiecznej kuchni. Obgryzione kości rzucano, nie krępując się, pod stół i naokoło stołu i również nie krepując się

dawano upust czkawce, co bynajmniej nie wpływało ujemnie na humor współbiesiadników.

Dopiero wiek XVI przynosi pewne zmiany w tym kierunku. Pierwsze Włochy zaczynają zważać na dobór potraw, za ich przykładem idzie Francja, a później inne państwa Europy. Jako wielkie „dziwo" dostrzec można w XVII wieku tu i ówdzie widelec, który dopiero w XVIII wieku znajduje powszechne zastosowanie na stole. Bo dla ówczesnych rycerzy łatwiejsza była sztuka władania szablą, niż zręczne manipulowanie nożem i widelcem.

Jeszcze na początku XVIII wieku nawet najwyższe sfery angielskie uważały widelec za zgoła śmieszny i niepotrzebny wymysł. Kiedy właśnie ich rodak Tomasz Koryat po swoim powrocie z Włoch pokazał im przy stole taki widelec włoski (prymitywny o dwóch zębach) nie było końca śmiechom i docinkom spowodu niezgrabnego nabierania nim potraw tak, że ów Anglik musiał ustąpić opinji powszechnej, że te „cudaczne widły" absolutnie palców nie zastąpią.

Powoli ludzie oswoili się z temi „dziwactwam" i przyjęli je jako zło konieczne. Przyjęcia pod koniec XVIII stulecia kapią poprostu wytwornością. Stoły uginają się pod bogatą zastawą, wytwornemi potrawami i arcydziełami cukrowniczego kunsztu.

W Polsce przodkowie nasi lubili zjeść dużo, dobrze i tłusto. Wszystko się w tym tłuszczu poprostu kąpało. Potem wraz z Włoch przywędrowały do nas nieznane jarzyny i korzenie. Więc zaczęto jadać pieprzno, nie żałować do mięsiwa ani majeranku, ani imbieru, ani cynamonu, a zakrapiać suto miodem i słodką małmazją.

Za panowania Sasów, kult brzucha streścił się w przysłowiu: „Za króla Sasa, jedz, pij i popuszczaj pasa". Ucztom nie było końca, a obżarstwu miary.

CO PISZĄ DZIECI?

ZAGINIENI NA MORZU.

(ZDARZENIE PRAWDZIWE).

W ostatnim roku wielkiej wojny 2 lipca 1918 r. — z bazy wodnosamolotów w Marsylji wyleciały dwa wodnosamoloty. Zadaniem ich było rozpoznanie, czy na drodze transportu morskiego nie czatuje niemiecka łódź podwodna.

O godz. 12.25 jeden z aparatów, oznaczony cyfrą „H4" musi wodować na pełnem morzu wskutek uszkodzenia motoru. Lotnicy — porucznik pilot Zamglet i bosman mechanik Dieu — przekonywują się wkrótce, że o naprawie silnika własnym przemysłem niema mowy. Wysyłają wtedy dwa gołębie pocztowe z jednakowym meldunkiem: — „H4" uszkodzony o 50 mil na południe od przylądka Planier".

Drugi samolot zatacza nad niem

koło, a zrozumiawszy, że chodzi o uszkodzenie, zawraca do Marsylji po ratunek.

Tymczasem wiatr i rosnąca z każdą chwilą fala znoszą „H4“ dalej na morze. Ląd zasnuwa się błękitną mgiełką, szczyty gór ukazują się już niewyraźnie ponad chmurami. Niebawem i one znikną z oczu. Wokoło uszkodzonego samolotu pustka wodna ściele się tajemniczo a groźnie.

O 3.15 porucznik wypuścił ostatnią parę gołębi z drugim meldunkiem:

„Wiatr odpycha „H4“ na pełne morze. Jesteśmy o 50 mil od brzegu. Aparat trzyma się dobrze“. Niezawodnie pomoc powinna przyjść lada chwila.

Nadchodzi jednak wieczór, za nim noc, a pomocy nie widać. Natomiast zaczyna się sztorm. Wiatr południowy zwany mistralem, pędzi całe góry wodne na nieszczęsnych rozbitków. Ci miotani sześciometrowemi falami, dostają morskiej choroby. Mimo to trzeba pracować aby użyć aparatowi. Inaczej gotów zatonąć.

Więc bomby, chłodnica, zbiornik na oliwę, różne drobne przedmioty idą do morza. Nadto trzeba się wygramolić na dalsze płaty i zedrzeć z nich płótno. Podczas tej operacji zrywa pływającą kotew — rodzaj worka utrzymującego samolot przeciw wiatrowi i fali. — „H4“ wykręca bokiem i przez chwilę wydaje się, że już po wszystkiem.

Ale porucznik z bosmanem, pracując gorączkowo, ze skórzanego siedzenia robią drugą kotew i na drucianej linee rzucają w morze. Potem oficer siada do sterów, bo inaczej nie sposób utrzymać kadłuba dziobem do szturmu fal.

Przemokli do nitki... schorowani, ziębnięci obaj lotnicy walczą jednak z żywiołem. Co trzy godziny wypuszczają rakiety sygnałowe. Ale morze jest puste. Czyżby o nich zapomniano?....

Dzień 3 lipca wstaje ponury. Fale w dalszym ciągu przewalają się przez kadłub wodnosamolotu, szarpiąc nim nielitościwie. Górne płaty zaczynają się obrywać. Głód mimo wszystko zaczyna teraz nękać pospołu z osłabieniem. A za całą żywność lotnicy posiadają dwie tabliczki zamokłej czekolady, dwa spleśni. • suchary, dwie puszki konserw i pół litra rumu. Gdzie ta pomoc?

4 lipca szaleje na morzu istne piekło. Kadłub tylko cudem, no i dzięki nadludzkim wysiłkom obu lotników, utrzymuje się jeszcze na wodzie. Ale wewnątrz woda stoi na 15 centymetrów wysoko. Trzeba ją czerpać, co przy ciągłych podrzutach nie jest ani łatwe ani przyjemne. Tem bardziej, że nasi bohaterowie gonią resztkami sił.

Dopiero 5 lipca pod wieczór wiatr uspakaja się, fala słabnie. Obolałe kości znajdą wreszcie trochę wypoczynku. Ale radość krótka. Po burzy następuje zupełna cisza. Znikąd wietrzyka, a wokół pustynia wodna. Żywność na ukończeniu, pragnienie dokucza okrutnie. 6 lipca zaczyna się tortura słońca. Słońce odbite od gładkiej powierzchni morza i okrytych solą płatów, praży nieznośnie. Gorączka zaczyna trawić lotników. W nocy wziąwszy mruganie gwiazd za światło latarni morskiej, marnują ostatnie rakiety.

7 lipca wypijają ostatnie krople rumu. Teraz śmierć z pragnienia zda się grozić nieodwołalnie. Ale od czegóż energja i pomysłowość? Mechanik Dieu z licznika obrotów śmigła, rurki od benzyny i blaszanki od konserw fabrykuje aparat destylujący wodę morską, z koszuli skręca knot i w nadłamanej bańce zapala benzy-

nę. Porucznik patrzy na to z zapartym oddechem.

Hura! Po godzinie jest już cały naparstek słodkiej wody, a po trzeciej — kieliszek. Mało wprawdzie ale jakoś to będzie.

Cisza trwa pełne trzy dni do 10 lipca. W czasie tym widać kilkakrotnie na horyzoncie dymy okrętów, ale lotnicy nasi nie mają już żadnego sposobu sygnalizowania. Radjo na samolotach było wówczas jeszcze rzadkością.

Teraz wieje dobry wietrzyk, niestety nie równy. Popycha samolot w różne strony. To też porucznik z resztek płótna montuje rodzaj żagla, aby z okiem na busoli móc płynąć w kierunku lądu. Oczywiście nie ma on pojęcia, w którem miejscu Morza Śródziemnego się znajduje.

11 lipca ukazują się motyle i osy. Ląd musi być niedaleko. A 12-go o 5 wieczorem Zamglet dostrzega między chmurami jakiś punkt ciemniejszy. Ręce mu się trzęsą, gdy spogląda przez lunetkę. Może znów złuda? Ale nie! W szkłach rysuje się wyraźnie stroma spadająca do morza góra. 13-go wodnosamolot jest już w pobliżu lądu. Obaj lotnicy — mimo wycieńczenia — trwają na zmianę przy żaglach i sterze, których na chwilę puścić nie sposób.

Niestety ląd oddzielony jest od morza ostremi rafami; zamiast ocalenia, grozi więc zguba. A rozbitkowie są już tak osłabieni, że o rzuceniu się wpław niema mowy.

Los jednak lituje się nad nimi. Młoda dziewczyna — pastereczka — imieniem Franczyna Cecaldi — ze szczytu nadbrzeżnej skały dostrzega resztki samolotu. W godzinę później łódź straży celnej dobija do kadłuba. Dzięki niech będą Bogu, ale też i czas był najwyższy! O 2-ej popołudniu Zamglet i Dien znajdują się w wiosce rybackiej, położonej nad zatoką Porto na Korsyce. Tam bowiem zapędziły ich wiatry i prądy.

A teraz co się działo w Marsylji i Tulonie?

Drugi samolot kierowany przez młodych i niedoświadczonych w lotach nadmorskich lotników, zmylił kierunek i wylądował o 80 klm. na zachód od portu. Zanim go odnaleziono i ściągnięto, minęła doba. Co do gołębi pocztowych, to dwa biedactwa zginęły w drodze. Trzeci przybył na lotnisko dopiero nazajutrz o 6-ej pp. I to z depeszą nieczytelną bo porucznikowi przy pisaniu wiatr zawinął kalkę.

Dopiero czwarty, już wieczorem przyniósł pewną wiadomość, kiedy i tak lotnicy drugiego aparatu zdali już meldunek o wypadku. Natychmiast wyruszyły na morze okręty wojenne i samoloty. Ale noc i wzmagający się z każdą chwilą sztorm, spędziły te ostatnie. Torpedowce i kanonierki pozostały, miotane falami, walcząc ciężko z huraganem. Nic jednak wśród wysokich fal wypatrzeć nie mogły. Poszukiwania trwały do 7-go lipca bez rezultatu. Nawet trawler z balonem na uwięzi nie mógł nic znaleźć bo oczywiście „H4“ był już wówczas bardzo daleko.

I oto w chwili, kiedy w Katedrze Tulońskiej ma się odbyć msza żałobna za dusze obu zaginionych lotników na morzu, z Korsyki nadchodzi depesza o ich uratowaniu. 11 dni bohaterowie nasi spędzili na morzu przez nikogo nie wspomagani, zdani tylko na opiekę Boską i własne siły. Gdyby ich niezmordowana praca, głęboka wiedza i nieugięta wola — byłoby już po wszystkiem.

Lotnik z Sosnowca.

PIEŚN PUSZCZY.

Szumi puszcza stara, głucha
Szumi, śpiewa pieśni stare
Czy kto słucha, czy nie słucha
Wciąż śpiewają drzewa stare.
Powiadają o tych czasach
Gdy Tur puszczy był władyką
Gdy człek tułał się po lasach
Zawodząc melodje dziką.
Szumi puszcza o tych latach
Gdy lud polski Chrzest otrzymał
Gdy Dąbrówka jedzie w swatach
Tam, gdzie Mieszko berło trzymał.
Opowiada, o Tatarach
O zniszczeniach i pożodze,
Opowiada jak o marach
Niszczących, wszystko po drodze.
Wplata w ciche bajdy swoje
Pieśń walczących tam huzarzy
Żółkiewskiego sławne boje
Czarneckiego z blizną w twarzy.
Prawi, prawi o niewoli
O powstaniach poniewierce
O narodzie co w niedoli
Skargą, gnębił swoje serce.
Mówi także o tej wojnie
W której Polska tak walczyła
Że po latach śmiało zbrojnie
Niepodległość ogłosiła.
Prawi także o tych znojach
Co dla Polski pokonany
Błogosławi nam w tych bojach
I pyta: „Czy też wytrwamy“?

WIESŁAW JĘDRYCZEK
ucz. gimn. im. Staszica w Sosnowcu.

Nagroda dla Filatelistki.

Czytelnicy nasi byli mile zdziwieni, czytając w ostatnim numerze „Mojego Światka“ interesujące artykuliki Filatelistki, pracowitej przyjaciółki naszej redakcji.

Na prace Filatelistki (Kazi K.), drukowane w „Moim Światku“, zwróciły też uwagę osoby starsze, interesujące się życiem młodzieży. Dowodem tego jest fakt, że p. Paweł Kucharski, znany kupiec w Sosnowcu, prezes miejscowego oddziału Stowarzyszenia kupców polskich i miłośnik filatelistyki, złożył ze swych zbiorów w naszej redakcji dla Filatelistki nagrodę w postaci przeszło dwustu znaczków pocztowych, wśród których są okazy niezwykle cenne z punktu widzenia filatelistyki.

Składając tą drogą p. Pawłowi Kucharskiemu serdeczne podziękowanie za cenny dowód zainteresowania się naszemi najmilszymi Czytelnikami, prosimy jednocześnie Filatelistkę o przybycie do nas po odbiór nagrody dziś o godz. 7 wieczorem, lub jutro i dni następne w godz. od 4—5 popoł.



KĄPIEL BIAŁEGO MISIA.

Odpowiedzi Czarnego Wujaszka.

HALINCE SZURGOCIŃSKIEJ. Mimo że lekcje są trudne do odrabiania, znalazłaś jednak trochę czasu na rozwiązanie łamigłówek. Cieszy mnie to i sądzę, nadal pozostaniesz wierną czytelniczką „Mojego Światka“.

TADEUSZOWI BARTOSZOWI. Przeczytałem wszystkie twoje prace z uwagą. Dziękuję Ci za zaufanie, którem mnie obdarzasz i za szczerość, z jaką mi przedstawiłeś swoje plany pisarskie. Odwzajemniając Ci się równą szczerością, wyrażam przypuszczenie, że powinieneś się jeszcze dużo uczyć, nim zabierzesz się do pisania powieści.

PANU W. S. W DĄBROWIE. Niestety, nie mogę spełnić życzenia, bo udzielanie nagród zależne jest od wyniku losowania. Co się tyczy nadesłanych łaskawie szarad, to nie skorzystam z nich, bo objaśnienia poszczególnych sylab są conajmniej niewłaściwe. Oto przykład: — rzekę Pad we Włoszech nazywa pan starożytną. Wygląda to tak, jakby były również rzeki średniowieczne i nowożytne. A takich przecież niema.

TADKOWI Z OKRZEJÓWKI. Przeczytaj uważnie odpowiedź Filatelistce.

FILATELISTCE — KAZI K. Dziękuję Ci za zwrócenie uwagi, że jedna z łamigłówek, nadesłana mi do umieszczenia w „Moim Światku“, była przepisana z innego pisemka dla dzieci. Nie w tem jest zło, że została przepisana, tylko w tem, że znalazł się ktoś taki, kto się podał za jej autora.

MIROSŁAWIE B. Już niejednokrotnie proszono mnie o zamieszczenie swej fotografji w „Moim Światku“, ale stale odmawiałem, bo cóż z tego Wam przyjdzie, gdy będziecie widziały jak wyglądam? Czy nie ważniejsze jest to, co pisze dla Was?

STANISŁAWOWI WINTEROWI. Zdaje się, że poraz pierwszy przysłałeś rozwiązania. Jak na początek, to wcale nieźle rozwiązałeś. Niepotrzebnieś tylko zadał sobie tyle trudu z objaśnieniem każdego wyrazu. Porównaj swoje rozwiązania z rozwiązaniami w dzisiejszym „Moim Światku“, a zaraz spostrzeżesz, na czem polega sztuka odgadywania łamigłówek.

ZOSI DĄBEK. Dziękuję za logogryf i rad jestem, że tym razem los wypadł na Ciebie i otrzymałaś nagrodę.

J. GADOMSKI. Krzyżówka bardzo starannie wykonana, ale za trudna dla „Mojego Światka“. Dziękuję za nadesłany materjał do działu rozrywek.

ROZRYWKI UMYSŁOWE.

ROZWIĄZANIE ŁAMIGŁOWEK Z NR. 16 „MOJEGO ŚWIATKA“.

Łamigłówka sylabowa: „BABIE LATO”.

Uzupełnianka: Kasztan, brytany, altanka, stancja, tancerz, staniki, sutanna, mustang, kapitan.

Logogryf: ZAKOPANE.

Krzyżówka;

```
    P
  K O T
P O T O P
  S O K
    P
```

DOBRE ROZWIĄZANIA NADESŁALI:

1) Janek Kowalczyk z Zawiercia; 2) Wiesia Stelmachówna z Dąbrowy Górn.; 3) Marja Rutkowska; 4) Lucyna Stelmachówna z Dąbr. Górn.; 5) Marja Mężykowska; 6) Kazimiera [illegible]; 7) Halinka Szurgocińska; 8) J. [illegible] z [illegible]ki; 9) Mirusia Boska z Olkusza; 10) Danusia Stankówna, kop. Kazimierz; 11) Ludwik Skorus, Dańdówka; 12) Marysia Gnoińska, kop. „Saturn“; 13) Florjan Kwapisz, Sosnowiec; 14) Heniek Caba; 15) Władysław Kościak, Sosnowiec; 16) Marysia Czerwińska, kop. „Saturn“; 17) Zosia Dąbek; 18) Lucjan Surowiec, Milowice; 19) Jerzy Sikorski, Dąbr. Górn.; 20) „Filatelistka“ z Sosnowca; 21) Danusia Jędrusikówna, Sosnowiec; 22) Helena Majcherczykówna, Grodziec; 23) Stefanja Sowianka z Dąbr. Górn.; 24) Kazimiera Korpowska z Niwki; 25) E. Stachurska, Sosnowiec; 26) Kazimiera Mai-

chrowska, Sosnowiec; 27) Rysio Czerny, Będzin; 28) Aniołek Wacław, Sosnowiec; 29) Urszulka Sośnieszówna, Sosnowiec; 30) Pułtorakówna Masia z Olkusza; 31) M. Cembrzyński; 32) „Tadek" z Okrzejówki; 33) Zbyszek z Dańdówki; 34) „Patrjotka" z Dąbrowy; 35) Jerzy Pilarski z Zagórza; 36) Szatyn z Dańdówki; 37) Olaszewska Waciunia z Milowic; 38) Krystyna Grodowska z Sosnowca; 39) „Mały sportowiec" z Dańdówki; 40) Lisówna Olimpja z Dąbr. Górn.; 41) Rechowiczówna Helena z Okrzejówki; 42) Zbyszek i Sławek z Będzina; 43) Janina Jędrzejewska z Sosnowca; 44) Marysia Redek; 45) Maniuś Wójciak; 46) Marysia Urbanówna; 47) Wojtek C—cki z Pogoni; 48) W. Marszałek; 49) Stefcia Gruszeczk z Dąbrowy; 50) „Wróbelek" z Dąbrowy; 51) Bez podpisu.

NAGRODY OTRZYMALI:

1) Zosia Dąbek z Zawiercia — „Najnowszy Bajarz".
2) Patrjotka z Dąbrowy — „Opowiadania Historyczne" Marji Świderskiej.
3) Rysio Czerny z Będzina — „Chata Wuja Toma" Beecher Stowe.
4) Janina Jędrzejewska z Sosnowca — „Bajki Polskie".
5) Jerzy Pilarski z Zagórza — „Przygody Robinzona".

ŁAMIGŁÓWKA I
(Uł. J. Gadomski)

Z podanych niżej sylab ułożyć 10 wyrazów, których pierwsze litery, czytane zgóry na dół dadzą tytuł tragedji J. Słowackiego.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) Wydzielina z wulkanów, 2) Kraj w Azji, 3) Zwierzę górskie, 4) Nimb, 5) Ptak, 6) Raj, 7) Część kościoła, 8) Imię męskie, 9) Wódz perski, 10) Bożek miłości.

SYLABY: la — la — mor — la — a — u — re — o — la — ma — rak — wa — i — wro — den — wa — na — e — a — e — na — mil — jusz — dar.

ŁAMIGŁÓWKA GEOGRAFICZNA
(uł. przez Filatelistkę).

Z podanych sylab ułożyć 10 nazw geograficznych europejskich o poniższem znaczeniu. Początkowe litery, czytane zgóry nadół dadzą imię zabitego niedawno króla.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) Kraj w Europie, 2) Kraj, sąsiadujący z Polską, 3) Kraj w Europie, 4) Wyspa na morzu Śródziemnem, 5) Kraj na półwyspie Skandynawskim, 6) Miasto w Belgji, 7) Kraj na półwyspie skandynawskim, 8) Kraj na półwyspie Jutlandzkim, 9) Samogłoska, 10) Kraj w Europie.

SYLABY: an — lit — e — kre — szwe — ant — nor — da — e — ro — glja — wa — sto — ta — cja — wer — we — nja — nja — sja — pja — gja.

KWADRAT MAGICZNY
(uł. przez Filatelistkę)

Z umieszczonych w kwadracie liter ułożyć 4 wyrazy 4-literowe, czytane jednakowo poziomo i pionowo.

K	K	A	A
A	A	U	U
Ó	Ó	R	R
R	R	Ż	P

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) Ptak domowy, 2) Silna chęć, postanowienie, 3) Kwiat, 4) Napój alkoholowy.

UKŁADANKA
(uł. L. Skorus z Dańdówki)

Z poniższych liter należy ułożyć dwa główniejsze miasta Zagłębia Dąbrowskiego.

LITERY: s — s — c — o — n — o — e — ę — d — i — i — n — b — w — z.